

nie hańbi

WYBITNY nasz prozaik Kazimierz Brandys po długich latach od „Sprawiedliwych ludzi” dał nam swój drugi utwór dramatyczny — „Inkarno”. I nie rozczarował nim swych licznych sympatyków. Sztuka jest ambitna i interesująca, oryginalna w formie, dająca teatrowi duże możliwości ciekawych rozwiązań scenicznych. Właśnie „Inkarno” na majowym festiwalu wrocławskim zdobyło przecież najbardziej zaszczytną nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

Z kolei wystawiła je Warszawa w Teatrze Ateneum, a więc na scenie specjalizującej się chlubnie w prezentacji naszej rodzimej dramaturgii. Niestety, tym razem sukces się nie powtórzył. Ateneum nie zawierzyło autorowi, rozszyfrowując to, co miało być zaszyfrowane, a wypunktowując te miejsca, które należało wyciszyć. Nie na darmo nazwał Brandys swą sztukę „komedią kryminalną”. Jej mocną stroną jest właśnie wątek sensacyjny, bezbłędnie aż do końcowego zaskoczenia prowadzony przez autora. Właściwie przez cały czas akcji nie wolno teatrowi odsłaniać, czy bohater jest zwykłym przepracowanym, chorym nerwowo człowiekiem, chroniącym się w

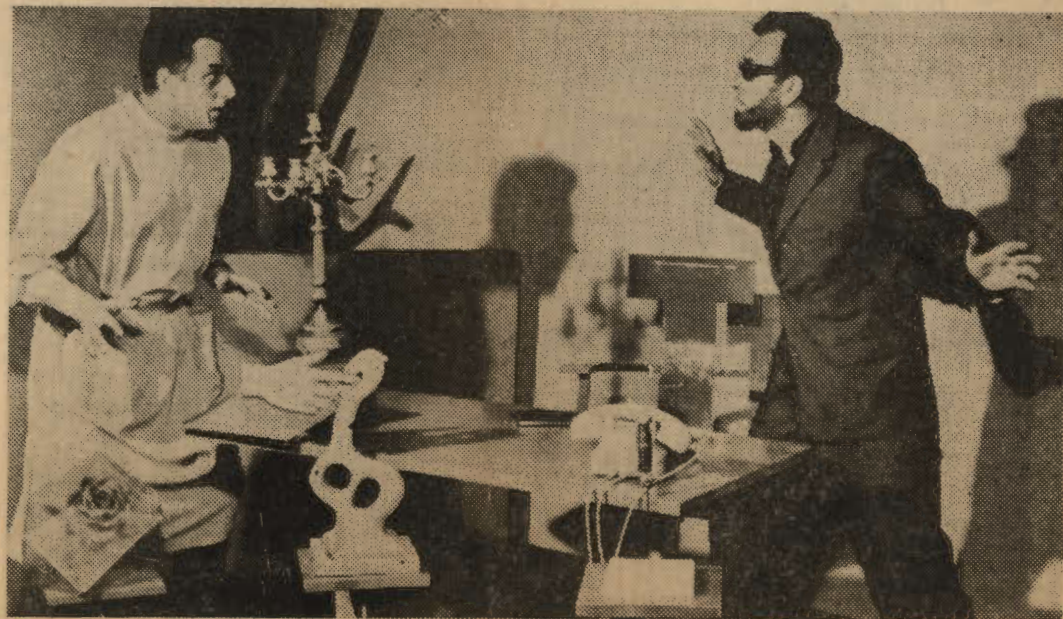
lecznicy psychiatrycznej, czy poszukiwanym przez policję groźnym mordercą.

Dopiero później możemy mówić o „Inkarnie”, że przedstawia ludzkie kompleksy.

Tymczasem Ateneum (reżyser W. Laskowska) zamiast wartkiej komedii kryminalnej zagrało sztukę psychologiczną, w zwolnionym tempie, za to z przerysowanymi farsowymi momentami. Na widowni zrobiło się smutno i nudno. A swoją drogą: zachwycamy się piórem Dürrenmatta, który przy najważniejszych problemach pamięta o sensacyjności akcji, narzekamy na szarżę naszych sztuk, a jednocześnie sami praktycy teatru tak lekomyślnie przekreślają właśnie te walory tekstu, które powinny ich głównie zainteresować.

Skoro pomylił się reżyser, umieli zawieść aktorzy. Zwiódł więc przede wszystkim Jan Matyjaszkiewicz w roli Profesora, dotychczasowy „murowany pewniak” tej sceny, zwłaszcza w rodzimej produkcji współczesnej. Nie potrafił nas dostatecznie zainteresować sobą Ludwik Pak jako Anatol i Elżbieta Kępińska w roli doktor Małgorzaty.

Z. SIERADZKA



Pierwszy moment zaskoczenia. W sztuce jest ich więcej, na scenie zbyt mało. Profesor — Jan Matyjaszkiewicz, Anatol — Ludwik Pak.